

MAREK WĘCOWSKI
Tu jest Grecja!
ANTYK NA NASZE
CZASY



Tu jest Grecja!

W LEPSZYCH, SPOKOJNIEJSZYCH CZASACH turysta i turystka z Polski nie zdają sobie sprawy, że najpopularniejsze wakacyjne połączenia lotnicze bardzo często prowadzą ich do Grecji, nawet jeśli nie wybierają się do Aten, Salonik, na Riwierę Olimpijską, Peloponez, Kretę lub Rodos. Chodzi mi oczywiście o Grecję historyczną, a nie współczesną, Grecję rozumianą jako rozmaite krainy, w których osiedlali się starożytni Hellenowie i gdzie tworzyli swoją kulturę. Tanimi liniami lotniczymi dolecieć można do Gruzji, a Gruzja to po prostu starożytna Kolchida, mityczny cel wyprawy Argonautów po złote runo, ale także kraina intensywnie kolonizowana przez Greków na długo przed wojnami perskimi. Na przeciwległym krańcu podwójnego morza – Śródziemnego i Czarnego – stanowiącego południową granicę Europy (napiszę o tym więcej w jednym z dalszych szkiców), w okolicach Barcelony znajduje się obszar, na którym Grecy zakładali swoje faktorie handlowe, docierając tam z wielkiego miasta kolonialnego na południu dzisiejszej Francji. Pierwotna, dźwięczna grecka nazwa tego miasta, Massalía (z akcentem na „i”), wskazuje, że to nic innego, jak dzisiejsza Marsylia.

Polaków spędzających wakacje na Sycylii nie trzeba przekonywać, że to grecka kraina. Potężne greckie ruiny widać tam na każdym kroku. Resztki świątyń w Selinuncie (dziś Selinunte), Akragas (włoskie Agrigento) należą zapewne do najlepiej zachowanych helleńskich zabytków poza Atenami. Ba! Zachowanych o wiele lepiej niż Partenon na ateńskim Akropolu. Do tej serii trzeba jeszcze dodać greckie świątynie w Posejdonii (Paestum) w pobliskiej

Kampanii, w Italii. Stolica regionu, Neapol, to starożytna grecka Neapolis, czyli po prostu Nowe Miasto. Z antycznej greckiej Kampanii pochodzi nasz swojski alfabet. Właśnie tam mieszkańcy Italii zaczęli kopiować greckie litery, tam biją źródła pisma łacińskiego, którym posługujemy się do dzisiaj. Wspomnę o tym jeszcze nieco dalej.

Bardziej egzotyczne i niebezpieczne ostatnio kierunki podróży powiodą nas wprost do historycznej Grecji. Gdy pojedziemy do Turcji, znajdziemy starożytną Helladę nie tylko na wybrzeżu, w Stambule, założonym jako greckie miasto Byzantion (stąd potem Bizancjum), wśród ruin Smyrny (dziś Izmir), Miletu, Efezu czy Halikarnasu (dziś Bodrum). Niektórzy dotrą w głąb Anatolii, aż do południowo-wschodnich prowincji Turcji, blisko granicy z Syrią. To historyczna kraina Cylicja, gdzie Grecy zawędrowali jeszcze w późnej epoce brązu, tysiąc dwieście lat przed naszą erą, w czasach upadku potężnych mykeńskich warowni w Grecji kontynentalnej, kiedy to znaleźli się również na pobliskim Cyprze. Grecy nazywali się wówczas Achajami (tak też określa ich wiele stuleci później Homer). W starożytnych tekstach z regionu Cylicji znajdujemy, w mocno zniekształconych formach, nazwę państwa istniejącego przez pewien czas na tych ziemiach pod koniec drugiego tysiąclecia p.n.e. – Achaja. Zresztą w całej niemal dzisiejszej Turcji co krok widać greckie ruiny – w większej części z czasów po Aleksandrze Wielkim, kiedy w ślad za jego armią fale Greków i Macedończyków zaczęły intensywnie kolonizować Anatolię, by żyć tu w bogatych miastach, jak np. wspaniale zachowany Pergamon, pod rządami hellenistycznych, a potem rzymskich i bizantyńskich władców – od Bitynii po Kapadocję.

Polskim turystom raczej odradzimy dzisiaj podróż do Libii, ale gdyby tam trafili, znaleźliby się ponownie w historycznej Grecji. Ta kraina to antyczna Cyrenajka, z boga-

tym miastem Cyreną i wieloma innymi, gdzie kwitło wspaniałe greckie królestwo w Afryce, rządzone przez dynastię Battiadów. Jednym ze źródeł wielkiego bogactwa greckiej Cyrenajki była roślina zwana *silfion*. Rzymianie mawiali później, że każda jej porcja warta jest tyle srebra, ile waży. Była używana jako drogocenne lekarstwo i zdumiewająco cenna przyprawa do potraw. Nie przetrwała jednak do naszych czasów i naukowcy, niestety, nie potrafią jej dokładnie zidentyfikować.

Na koniec tej wyliczanki trzeba jeszcze dodać, że nawet żołnierz polskiego kontyngentu w dalekim Afganistanie stąpił nie tak dawno po historycznie helleńskiej ziemi. Obszary te podbił Aleksander Wielki, zakładając tam niezliczone miasta, z których wiele nazwał własnym imieniem. Jedna z jego Aleksandrii położona była w pobliżu Kabulu, a inna, rozsądnie nazwana „Najdalszą” (Aleksandria Eschate), znajdowała się jeszcze dalej na północ, w dolinie Fergany w dzisiejszym Tadżykistanie, gdzieś w połowie drogi między Duszanbe a Taszkientem. Wszędzie tam kwitła przez pewien czas grecka kultura, a dzieci w szkole uczyły się czytać na *Iliadzie* Homera, służącej wówczas za elementarz.

Nawet w bliższym sąsiedztwie Polski, dokąd nadal udają się rzesze naszych turystów, możemy znaleźć historyczną Grecję. Podczas wakacji na plażach Bułgarii będziemy na terytorium greckich kolonii w Messembrii (dziś Nese-bar), Apolonii (dziś Sozopol) czy Odessos. To ostatnie greckie miasto jest dzisiaj Warną i wbrew swojej nazwie nie ma nic wspólnego z Odessą. Trzeba jednak pamiętać, że w okolicy ukraińskiej Odessy także kwitły starożytne helleńskie kolonie, jak Olbia (dosłownie: Miasto Szczęśliwe) u ujścia Bohu, blisko dzisiejszych Mikołajowa i Chersonia, żyjąca przez pewien czas pod kuratelą królów wielkiego stepowego ludu Scytów. Na okupowanym przez Rosję Krymie, który sta-

rożytni nazywali Taurydą, istniało antyczne greckie miasto Chersonesz Taurydzki, którego ustrój bardzo przypominał demokrację ateńską. Przez wiele dziesięcioleci praktykowano tam ostracyzm. Corocznie głosowano ceramicznymi skorupkami, by wygnąć z miasta któregoś z nieulubianych polityków. O tej instytucji, działającej na wyobraźnię zwykłych obywateli chyba w każdej epoce, napiszę więcej w jednym z dalszych szkiców.

Cała ta rozległa grecka geografia może rodzić w nas pytanie, czym właściwie była starożytna Grecja. Nie ograniczała się ona, jak już wiemy, do pierwotnych siedzib Greków w basenie Morza Egejskiego. Nie była też żadnym konkretnym państwem, bo na grecki świat składało się około tysiąca mniejszych lub większych organizmów politycznych, zazwyczaj o rozmiarach kilkutysięcznego miasteczka z jego wiejskim zapleczem. Wspólnoty te, w większości zwane *poleis* (l. poj. *polis*), nieustannie ze sobą walczyły, a w najważniejszych ogólnogreckich, czyli panhelleńskich sanktuariach, jak Olimpia czy Delfy, radośnie stawiały pomniki krwawych zwycięstw nad swoimi sąsiadami. Trudno mówić o jakimś poczuciu politycznej jedności czy minimalnej choćby solidarności, kiedy czytamy dumną inskrypcję na tyłcu z brązu włóczni ofiarowanej w Olimpii: „Łupy zdobyte na obywatelach Thurioi ofiarowali Tarentyjczycy jako dziesięcinę dla Dzeusa Olimpijskiego”. Po serii walk o terytoria graniczne pomiędzy greckimi *poleis* na południu Półwyspu Apenińskiego obywatele Tarentu postanowili ucieszyć wszechgreckiego boga dziesiątą częścią swoich skrwawionych łupów wziętych na hellenickich sąsiadach. Z kolei przy prowadzącej do świątyni Apollona Drodze Świętej w Delfach greckie wspólnoty, połączone wielopokoleniową wrogością, szukały najlepszych miejsc, by widokiem pomników swoich świeżych zwycięstw prowokować sąsiadów, którzy wcześniej w tych samych punktach wystawili swoje trofea wo-

jenne. Dzisiaj określilibyśmy te starania jako pomysłowy promocyjny *product placement* starożytności, ale wyobraźmy sobie mieszane, a niekiedy nawet bolesne uczucia, jakie musieli mieć Grecy wkraczający w święty okręg Apollona, mijając pomniki i triumfów, i klęsk swoich ojczyzn z rąk greckich pobratymców.

W świetle tych faktów nie zdziwi nas informacja, że w czasie wojen perskich, podczas konfliktu (niektórych) Greków z perskim Kserksesem, nawet po klęsce króla pod Salaminą we wrześniu 480 roku p.n.e., duża część Hellenów albo, jak Tebanie, walczyła jeszcze przez rok po stronie Persów, albo już wcześniej wybrała bezpieczną neutralność i czekała na ostateczny wynik tego starcia. Stało się tak zarówno pod wpływem zbrojnego nacisku czy politycznego szantażu ze strony władającego na trzech kontynentach imperium perskiego, jak i z powodu lokalnych sąsiedzkich animozji. W politycznym lawirantwie czasu wojen perskich mistrzostwo Grecji osiągnęli obywatele Argos na Peloponezie, odwieczni lokalni rywale Sparty, która wówczas wraz z Atenami postanowiła stawić opór najeźdźcy. *Polis* Argos ogłosiła, że skoro przodkiem jej obywateli był mityczny heros Perseusz, którego imię wskazuje bez cienia wątpliwości, że był on również protoplastą Persów, nie będzie walczyć z tak bliskimi krewniakami i zmuszona jest wybrać neutralność.

Grecja antyczna nie była więc jednością ani geograficzną, ani polityczną. Była za to wspólnotą kulturalną. Powiedzmy sobie od razu, że temu właśnie zawdzięczamy całe nasze greckie dziedzictwo. I właśnie o tak rozumianej Grecji i „greckości” jest ta książka.

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA

Teatr, alfabet, biesiada,
czyli kultura grecka na nasze czasy

Dlaczego klasycy. Antyk na nasze czasy

Tu jest Grecja!

Co nowego u Greków, czyli cały świat za nami

Homer. Krótka instrukcja obsługi

„Morze, nasze morze” albo jak Grecja stała się Helladą

Dom zwany Okrętem

Wino, alfabet i śpiew

Centaur, gimnazjum i Akademia

Strajk kobiet, sprzedawca podrobów i ślepy kazirodca.

Dramat i polityka w Teatrze Dionizosa

CZĘŚĆ DRUGA

Polajkuj Peryklesa,
czyli Grecy i my w świecie polityki

Hekatomba i *holokaustos*. Grecki rytuał ofiarny

Swoi, obcy i bestie albo co to znaczyło być Grekiem

Klątwa miasta Teos. Czego boi się grecka *polis*?

Zabójcy Frynichosa. Ciemna strona ateńskiej demokracji

Zdrada, ostracyzm, amnestia.

Helleńska lekcja prywaty i patriotyzmu

Polajkuj Peryklesa albo czy Ateny były demokracją

Paradoks Tukidydesa. Pandemia i co dalej?

Tułaczy los. Deportacje, uchodźcy i wygnańcy
w starożytnej Grecji

„Zniszczysz wielkie państwo”. Grecy, Ukraina, Zachód

Wojna, imperializm, demokracja.

Lekcja historii klasycznej

Wielka groźna historia wróciła. Katastrofa ekologiczna, światowy krach gospodarczy, pandemia, cierpienie mas uchodźców, okrutna wojna w Europie, kryzys liberalnej demokracji. Ta książka powstała z przekonania, że razem ze starożytnymi Grekami możemy lepiej zrozumieć nasz świat. To z ich cywilizacji wyrosła nasza. Przyjrzyjmy się z bliska ich kulturze, religii, teatrowi, rozrywkom, a także wojnom, polityce, demokracji. Od Homera do Aleksandra Wielkiego. Poznajmy sposoby radzenia sobie Greków z kryzysami i...
uczmy się na ich błędach.

MAREK WĘCOWSKI

Pracuje na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Absolwent UW oraz École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu. Były *junior fellow* Centrum Studiów Helleńskich Uniwersytetu Harvarda, stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej (Columbia University), Komisji Fulbrighta (Princeton University) oraz programu im. M. Bekkera Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (University of Cincinnati). Autor książek, m.in. *Sympozjon, czyli wspólne picie. Początki greckiej biesiady arystokratycznej, IX–VII w. p.n.e.* (2. wyd. Warszawa 2014; wyd. angielskie Oksford 2014) oraz *Dylemat więźnia. Ostracyzm ateński i jego pierwotne cele* (Toruń 2018; wyd. angielskie Oksford 2022), a także kilku podręczników szkolnych. Współautor (wraz z B. Bravo, E. Wipszycką i A. Wolickim) *Historii starożytnych Greków*, t. II: *Okres klasyczny* (Warszawa 2009).